Dodatek do Nr. 38 „Prawdy“.

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 19. Niedziela, dnia 17-go Września. Rok 1916

„Gdzie dobrze, tam ojczyzna“.

Sąd wyrażony w powyższym tytule jest bardzo zwodniczy, bardzo mylny, samolubny, niemoralny. Tylko ludzie, którzy jedynie o wygodach swego żołądka myślą i nie mają szlachetniejszych uczuć, mogą nawet obce ziemie, obcą mowę, obce otoczenie i towarzystwo uważać za lepsze, niż swoje, lub za tak dobre, jakoby ojczyste i swojskie.

W pierwszym rzędzie tak rozumują i takie mają uczucia żydzi, rozproszeni po całym świecie, którzy od blisko 2000 lat pozbawieni własnej ojczyzny, zatracili czucie dla tego wszystkiego, co ojczyzną nazywamy. Żydzi, wyzbywszy się wyższych, szlachetniejszych uczuć, ten kraj uważają za swoją najlepszą ojczyznę, gdzie mogą robić pieniądze i bogacić się, choćby z krzywdą drugich. Ale też pomimo bogactw, jakie gromadzą, każdy nimi pomiata; a chociaż ten lub ów szuka łaski żyda i pozornie udaje jego przyjaciela, czyni to jednak z konieczności, gdy potrzebuje jakiego poparcia lub mamony, ale w głębi duszy nie ma szacunku szczerego dla żydów.

Ale przecie i żydzi nie zawsze byli tak zmateryalizowani, nie zawsze tak bez uczuć szlachetnych. Gdy mieli swą ojczyznę w Palestynie, byli do niej gorąco przywiązani. Gdy swego czasu Babilończycy najechali na Palestynę i spustoszyli ją, a żydów zabrali masami do niewoli do Babilonii, do obcej ziemi, to żydzi gorąco opłakiwali swą ojczyznę. Wspomina o tem Psalm 136-ty, gdzie takie rzewne czytamy słowa o żydach w niewoli babilońskiej:

„Nad rzekami Babilońskiej ziemi, tameśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali na Syon. Na wierzbach wpośród jej powieszaliśmy muzyckie naczynia nasze. Bo nas tam pytali, którzy nas w niewolą wygnali, o słowach pieśni, a którzy nas zawiedli: „Śpiewajcie nam pieśń z pieśni Syońskich“. Jakoż mamy śpiewać pieśń Pańską w cudzej ziemi? Jeźli cię zapomnię, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja; niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeźlibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego.“

Także liczni prorocy żydowscy opłakiwali spustoszenie swej ojczyzny bardzo rzewnemi słowy.

Nie byli więc i żydzi zawsze tacy w sprawie ojczyzny, jacy są dzisiaj. A zresztą i dzisiaj wśród żydów zaczyna się budzić silny ruch dla odzyskania własnej ojczyzny; zwolenników tego ruchu nazywają syonistami, bo zatęsknili za Syonem, za Jeruzalem, za Palestyną, czyli wogóle za ojczyzną swą dawną.

Ale jeśli świat gardzi takimi żydami, którzy nie mają ojczyzny i którzy mówią, że „gdzie dobrze, tam ojczyzna“, o ileż wiekszej pogardy jest godzien taki Polak, który gardzi swoim narodem, który zapomina o swojej ojczyźnie, gdzie spoczywają prochy jego praojców i ojców, gdzie każdy kawałek ziemi jest zroszony krwią i usiany kośćmi bohaterów, co w obronie tej drogiej ziemi złożyli własne życie w ofierze!!

O zaiste! trzeba być człowiekiem małego ducha, pozbawionym wszelkich szlachetniejszych porywów, aby nie kochać tego, co drogiem powinno być sercu każdego uczciwego człowieka; każdy bowiem naród bez wyjątku miłuje swoją ojczyznę i tęskni za nią, jeśli się znajduje poza jej obrębem! Chociaż losami różnymi zagnane, znajdą się jednostki na obcej ziemi, to jednakże, jeśli są ludźmi uczciwymi, przechowują cześć i ukochanie kraju ojczystego, pracując dla niego przy każdej sposobności. Tembardziej Placy, jako członkowie narodu prześladowanego, powinni pamiętać, że mają wielkie obowiązki względem ojczyzny, że pracować dla niej jest ich powinnością, bez względu nato, czy się znajdują na ziemiach polskich lub na obczyźnie.

Ptak schwytany, choćby go osadzono w najpiękniejszej klatce i podawano mu najlepsze jadło, trzepoce skrzydełkami i gwałtem wyrywa się, bo tęskni za powietrzem, za polami i lasami, za swą ojczyzną, gdzie wyrosł, gdzie bujał swobodnie, choć sam się starać musiał o pożywienie i nieraz przymierał głodem w srogą zimę. Ptaki inne, które przed zimą i głodem uciekają daleko w południowe ciepłe strony, na wiosnę zawsze wracają do nas gdzie na świat przyszły, ciągną same do swoich stron, bo są im ulubione. A cóż dopiero człowiek, istota rozumna i obdarzona wyższemi uczuciami! Czyż człowiek miałby być bardziej nieczułym, niż ptak czy zwierzę?...

A jednak niestety trafiają się takie jednostki, które mówią: „Gdzie dobrze, tam ojczyzna", a dla ziemi rodzinnej, i dla wszystkiego co nasze i polskie, mają słowa lekceważenia i szyderstwa. Tacy ludzie nie są dobrymi Polakami ani też obywatelami kraju, w którym przebywają; gotowi oni bowiem poświęcić interesy przybranej ojczyzny dla zysków osobistych przy każdej sposobności, jak sprzedają własną ziemię rodzinną, jak sprzedawają uczucia ludzkie i szlachetne dla liziłapstwa, dla zysków, dla przymilenia się komu, dla własnej wygody i przyjemności. Ludzie to bez serca i poczucia godności osobistej; zimni materyaliści, którym nie przyświeca żadna wyższa i szlachetniejsza idea.

Niewdzięcznikiem dla własnego społeczeństwa jest ten, kto zapomina o obowiązkach względem ziemi ojczystej i własnego narodu, z którego łona wyszedł. Kamienne serce i niską duszę ma człowiek, dbający wyłącznie o sobie, a gdy jemu dobrze, szydzi ze wszystkiego, co dla jego współbraci jest święte.

Ojczyzny naszej nikt i nic nam zastąpić nie zdoła, bo jest ona dla nas niejako relikwią, którą wszyscy czcić powinniśmy. Pamiętajmy o tem, że to ziemia wielkich męczenników i bohaterów, że była niegdyś przedmurzem cywilizacyi i chrześciaństwa, że przez kilka wieków zajmowała przodujące stanowisko w całej wschodniej połowie Europy, że wydała wielkich mężów wielkiej nauki i męstwa i poświęcenia — że to kolebka, a zarazem trumna ojców naszych. Kto nie czci pamięci własnych ojców, nie ceni ziemi, która go wykarmiła i wychowała, kto kłania się obcym bogom i sprawy materyalne przekłada nad sprawy narodowe i ojczyste, ten jest małodusznym i nie zasługuje na miano człowieka; on za pieniądz gotów sprzedać najwznioślejsze hasła; poświęci on w danym razie mamonie i własnym rozkoszom ojczyznę, ojca, matkę i braci swoich, bo duch jego niski, znieprawiony, nie odczuwa wyższych porywów a tylko myśli o wygodach ciała, w którego niewoli pozostaje.

„Gdzie dobrze, tam ojczyzna" — to nie hasło prawego Polaka, syna wielkiego narodu, który to naród, pomimo klęsk i prześladowań, żyje, rozwija się, potężnieje z dniem każdym. Gdyby Polacy byli zapomnieli o ojczystej ziemi i stracili miłość do niej, dawno może nie byłoby po nich śladu a imię Polaka byłoby hańbą w świecie. Ale właśnie, że to zwodnicze i zgubne hasło nie wkradło się do wszystkich serc i umysłów polskich ,dlatego stanowimy siłę i mimo że nie mamy własnego państwa, szanują nas cywilizowane narody. Karłów ducha, uważających to za ojczyznę gdzie im dobrze, pozostawmy własnemu losowi, bo nie są oni nam prawdziwymi braćmi, gdyż nie łączy ich z nami wspólność myśli ani dążeń.

Miejmy więc szacunek i przywiązanie dla ziemi naszej ojczystej, dla mowy i wiary naszej, dla naszych obyczajów i zwyczajów, uświęconych wiekami; miejmy szacunek i przywiązanie dla wszystkiego co nasze, co swojskie, co piękne i szlachetne; Polak Polakowi niechaj pomaga jako brat bratu w zgodzie i jedności — aby to społeczeństwo nasze się nadal wzmacniało, rozwijało i podnosiło, zyskując coraz większe poważanie i szacunek w świecie cywilizowanym!!

W tym duchu, kochani rodzice, wychowujcie dzieci wasze, społeczeństwu na pożytek i Bogu na chwałę!

O przyszłości niewiast.

Jaką będzie niewiasta w przyszłości? Już słychać to pytanie coraz częściej. Stawiają je zarówno niewiasty jak mężczyźni, a prawie zawsze z odcieniem pewnego zaniepokojenia. Na zachodzie Europy troska o przyszłość kobiety zdaje się być tem większą, im więcej wymaganiom i pragnieniom świata żeńskiego stało się zadość.

W Anglii, Francyi, w Zjednoczonych Stanach amerykańskich, a szczególnie w Nowej Zelandyi i Australii, niewiasta wyszła już dawno poza próg domowego ogniska, zdobyła sobie miejsce w handlu i przemyśle, w rządowej i miejskiej administracyi, w szkole, nawet w adwokaturze i w niektórych wydziałach naukowych, z których nie łatwo ustąpi, w których się domaga równego miejsca z mężczyzną.

Idą nowe pokolenia niewiast, zimnych, stanowczych, daleko mniej myślących o mężu i ognisku domowem, a myślących daleko więcej i namiętniej o posadzie, o stanowisku niezależnem. Zdawają egzaminy nie bylejakie: nie wystarcza już licealny, ani gimnazyalny, trzeba uniwersyteckich, aby zdobyć posady i zawody, które dotychczas wyłącznie do mężczyzn należały. Idą te młode dziewczyny niby zwartymi batalionami, zwalczając w drodze jedną po drugiej przeszkody. Z biegiem czasu jest też tych przeszkód coraz mniej.

Czy jednak pochód ten i ta walka odbywają się w świecie żeńskim bez żalu i głuchego o przyszłości i niepokoju? Czy te dziewczęta, które w najlepszej może wierze dziś usiłują współzawodniczyć z mężczyznami, zdają sobie sprawę z tego, że wynikiem tej ich walki będą zyski w gruncie rzeczy nieznaczne, a trudy i zawody niezmierne? Czy zdają sobie sprawę, że pracują nad zgotowaniem przyszłości, w której grozi ruina wiekami uświęconego ogniska domowego?

Zagadnienie dziś ogromnie sporne. Mężczyźni prawie nie mają głosu w jego rozwiazywaniu, ich zdanie jest podejrzanej zawsze wartości.

Więc jednemu z francuskich redaktorów, pracujacych w redakcyi „Tempsa", przyszło na myśl zasięgnąć zdania samych niewiast, w pierwszem miejscu tych niewiast, które z walki, prowadzonej przez młodsze, już wyszły zwycięsko, które zdobyły sobie w literaturze, sztuce, w zawodach wolnych czy to sławę czy majątek czy nawet i jedno i drugie.

Ten redaktor p. Józef Bois, udał się do pani Berty Bariller, która od lat 20 pisze poważne dzieła i wyborne powieści, która otrzymała kilkakrotnie nagrodę francuskiej akademii, odznaczoną została przez ministerstwo oświaty. Znakomita ta niewiasta mieszka w pięknej willi własnej w Montmorency pod Paryżem. Tam napisała szereg powieści. Atoli nie zajmuje się w swych powieściach nowoczesnem zagadnieniu niewiast; zamiast opisywać obyczaje współczesne, woli opisywać obrazy społeczeństw minionych.

Ta pani zajmuje się żywo sprawami bieżącemi, zaś ruch kobiecy śledzi z uwagą tem skrzętniejszą, że jej ustronie w Montmorency stało się do pewnej miary miejscem pielgrzymek młodych panien, szukających rady i wskazówek.

— Niektóre z nich znalazły u mnie zachętę — mówiła pani Bariller redaktorowi — ale daleko więcej wyszło stąd odwiedzionych z drogi, na którą wstąpiły, lub chciały wstąpić. Pytasz pan, jaką będzie niewiasta w przyszłości? A ja pytam: czy może ona pragnąć czegoś lepszego, jak pozostać stróżem rodziny?

— Cóż — przerwał redoktor Bois — kiedy ona chce być równą mężczyźnie!

— O nie używaj pan takich wyrazów! — zawołała pani Bariller. — nigdy! Przyjaciółką, tak. Towarzyszka wreszcie, jeśli chcesz także Przyjaciółką, towarzyszką, to rozumiem, i te dwa wyrazy wspólnie mogą pogodzić współczesne zabiegi. Ale koleżanką mężczyzny, równą mężczyźnie... nigdy, przenigdy! Koleżanką chyba dziś, jutro współzawodniczką, potem nieprzyjaciółką. A chyba nie potrzeba nam jeszcze walk mężczyzn z niewiastami, bo z walk tych niewiasta rychlej czy później wyszłaby umniejszona, może obalona i poniżona, podczas kiedy może wszystko zyskać, zachowując swój piękny urok istoty słabszej, i będąc kapłanką ogniska domowego. Czyż nie taką uczyniła ją natura?

— Powie niejedna, — rzekł Bois, — że wymagania bytu zmieniły położenie niewiast. Żyć muszą, a żeby żyć, muszą pracować.

— Rozumie się! I dobrze jest, gdy niewiasta umie własną się utrzymać pracą. Nie powinna tylko widzieć w małżeństwie ubezpieczenia materyalnego bytu.

— Lecz jeśli pracować będzie, — odparł Bois, — to zaniedba dom, rodzinę, męża.

— To też, — odpowiedziała pani Bariller, — nie doradzam ja innych zajęć, prócz tych, które nazwę zajęciami domowemi. Dużo ich jest, którym kobieta może się oddać, zajmując się domem: roboty artystyczne, malarstwo, modelowanie, bronzy, muzyka, haft i t. d., nawet literatura! Ale na miłość boską, niech się nie rozbija po publicznych gościńcach! Niech sobie stworzy życie w samym swoim domu. Powiesz pan, że mniej zarobi. Może być. Ale czy to tak pewne?

W dalszym ciągu rozmowy pani Bariller omawiała sprawę męskich zawodów dla niewiast, mówiąc: Dziś tyle panien ślęczy dni całe i część nocy nad książkami. Chcąc być doktorami, potem lekarkami, adwokatkami, otrzymać profesorskie posady. Złe rachuby! Dziś już mężczyznom jest za ciasno, a jakże będzie wespół z nimi niewiastom? Na garstkę szczęśliwych, ile pozostanie w tyle — z życiem zwichniętem!

Wolny zawód, niezależność, to dla niewiast niektórych złudny płomyk młodocianej nadziei. Nie chciałabym, aby nasze motylki przy nim sobie opaliły delikatne skrzydełka.

A to wcale nie znaczy, że odtrącam niewiastę do domowego kąta, by tam siedziała głupia. Owszem, pragnę widzieć ją światłą, z kulturą. Kobiety w starożytności i we wiekach średnich posiadały kulturę. Jestem za tem, aby nasze panny szukały kultury, oświaty; potępiam te, które się chcą stać mężczyznami.

Redakcya „Tempsa“ zamierza prowadzić wywiady o przyszłości niewiast u wyznawczyń najrozmaitszych przekonań. Sprawa ta bowiem jest zawiła bardzo.

Sądzimy jednakże, iż niewiasty, starając się o wykształcenie i zarobkowanie, nie powinny nigdy spuszczać z oka głównego swego zadania, jakie im Bóg w porządku wszechrzeczy wyznaczył. Wychowanie rodziny, gospodarstwo domowe i tym podobne zajęcia są o wiele szlachetniejsze, zacniejsze i ważniejsze, niż praca poza domem w rozmaitych zawodach.

Niedziela w Australii.

Wiadomo, z jaką surowością zachowują Anglicy odpoczynek niedzielny. Lecz niedziela angielska jest niczem w porównaniu z niedzielą i popołudniem środowem w Australii (oprócz bowiem zwykłych świąt, robotnik i urzędnik australski ma zapewniony w środę po południu odpoczynek.

Skoro ktoś wejdzie do restauracyi australskiej w środę w chwili, gdy zegary miejskie wydzwaniają dwunastą, ujrzy zdumiony, jak wszystkie kelnerki odwracają się od gości, i zrzuciwszy zapaski, śpieszą ku wyjściu.

Jeżeli zaś gość wszedł do restauracyi na kilka minut przed 12 i zdążył już zamówić jadło, to może mu się zdarzyć, że kelnerka, niosąca talerz, usłyszawszy bicie zegara, postawi talerz na najbliższym stole, nie dbając, czy gość zgłosi się po niego, a sama najspokojniej odejdzie.

Do jednego z teatru, w którym odbyło się w środę przedstawienie popołudniowe, wszedł jakiś jegomość z brodą do połowy ogoloną, tłómacząc się tem, że golarz odmówił mu stanowczo ogolenia drugiej połowy, ponieważ wybiło południe.

Zdaje się to nieprawdopodobnem, a jednak jest prawdziwem, że w Sydney, stolicy Australii, mieście, liczącem pół miliona mieszkańców, obcy przybysz nie dostanie w niedzielę nic do zjedzenia. Co prawda, niektóre restauracye wydają potajemnie potrawy w niedzielę, jednak trzeba wiedzieć, gdzie są takie restauracye, a powtóre zaś można się narazić bardzo łatwo na aresztowanie za przekroczenie rozrozporzadzeń o odpoczynku świątecznym.

Pewnego Włocha, znajdującego się w niedzielę w takiej restauracyi, restaurator wepchnął — na widok policyanta — do pokoju bocznego, w którym znajdowała się właśnie jedna z kelnerek. Surowy stróż porządku publicznego i tam wkroczył, wobec czego biedny Włoch, aczkolwiek dawno żonaty, oświadczył — dla uniknięcia kary — że dziewczyna jest jego narzeczoną, a kelnerka przytaknęła temu zeznaniu.

Włoch, co prawda, uniknął tym sposobem aresztowania, naraził się jednak na nieprzyjemności daleko gorsze; po upływie bowiem pewnego czasu kelnerka zaskarżyła go do sądu o wynagrodzenie w sumie 500 funtów szterlingów za niedotrzymanie obietnicy małżeństwa, żona zaś biedaka, dowiedziawszy się o tem, zażądała rozwodu, otrzymała go i wyszła wkrótce za mąż powtórnie.

Prawdziwy strach ogarnia Sydneyczyków, gdy zdarzają się dwa dni świąt z rzędu; w ciągu bowiem dni tych miasto staje się martwem i nawet zwłoki ludzi, zmarłych przed świętami, muszą leżeć niepochowane, choćby nawet zagrażały ludności zarazą, gdyż żaden z grabarzów nie zgodzi się na pogwałcenie wygodnego mu prawa święcenia niedzieli.

Bezmyślność.

Często spostrzegamy u dzieci zupełny brak rozwagi i namysłu, brak wszelkiej dokładności w wykonaniu jakiejkolwiek pracy. Nazywamy to bezmyślnością, ganimy ją i karcimy, karzemy nieraz, ale pocieszamy się, że z wiekiem nabędzie dziecko rozwagi, stanie się poważniejsze i stateczne.

W okresie szkolnym bezmyślność dzieci wielką jest przeszkodą w pracy zarówno dzieciom, jak i nauczycielom. Dlatego pedagogia coraz to nowe ustanawia metody i systemy, których celem jest pobudzić dziecko do myślenia. Dobry i zdolny nauczyciel zmusza nieustannie uczniów do zastanawiania się nad każdym przedmiotem, każdym zjawiskiem w naturze. Skoro obudziliśmy w dziecku myśl zastanowienia, ułatwiliśmy mu nietylko naukę samą, ale daliśmy mu w rękę środek potężny, ułatwiający mu niezmiernie życie.

Człowiek myślący bowiem żyje życiem szerszem, głębszem i doskonalszem, nie przesuwa się po powierzchni życia, lecz ujmuje gruntownie obowiązki swoje względem siebie i drugich.

Badając pilnie bieg życia ludzi wybitnych, spostrzegamy u nich wyraźnie głębszą myśl nawet w rzeczach małych.

Starożytny mędrzec i nauczyciel grecki Sokrates uczył swych młodych słuchaczów, że boską jest rzeczą jak najmniej potrzebować i tym sposobem nakłaniał ich do prostego sposobu życia, co było ogromną zasługą w owych czasach, gdy w ojczyźnie jego panował szalony zbytek i chęć używania.

Staszyc i Lelewel, obydwaj ludzie znakomici, stanowiący chlubę naszego narodu, uważali sobie za najprzedniejszy obowiązek oszczędność posunąć do ostatnich granic. Żyjąc w ubóstwie i prostocie, zebrał Staszyc znaczny majątek, który przeznaczył na oświatę ludu, Lelewel zaś olbrzymią pracowitością doszedł do głośnej sławy i zdobył wdzięczność całego narodu.

Kierujmy dzieci na ludzi myślących — w tem się zamyka cel i treść wychowawczej pracy. Myślący człowiek jest człowiekiem szlachetnym, wyrozumiałym na wady bliźnich, wybaczającym urazy, zawsze skorym do poświęceń. Myślący człowiek zawsze siebie nisko ceni, zawsze dąży do postępu, do udoskonalenia.

Bezmyślność jest jedną z wad właściwych kobietom i wiele przynoszą kobietom szkody. Kobieta bezmyślna zawiera związek małżeński bez namysłu, często bez miłości. Obowiązki swoje traktuje lekko, powierzchownie, nie dba o to, aby miłość męża zachować. A gdy przyjdzie chwila pokusy, bezmyślna kobieta jakże łatwo ulegnie i zbłądzi! Nie myślała po prostu, że droga grzechu tak stroma jest i ślizka, że jedna chwila słabości zniszczy może szczęście całego życia. — Bezmyślnością małżonków wytłómaczyć można wielką liczbę rozwodów.

Bezmyślność nie jest tylko wadą — jest nieszczęściem.

M. G.

PRZYPOWIEŚĆ.

Poniższą przypowieść napisał wielki pisarz rosyjski Lew Tolstoj, zmarły niedawno.

Żył niegdyś dobroczyńca, który zapragnął uczynić, o ile możności, jak najwięcej dobrego ludziom, i zaczął myśleć, jak to uczynić, by nikogo nie skrzywdzić, żeby to było z korzyścią dla wszystkich.

I wymyślił dobroczyńca i oto co uczynił.

Wybrał takie puste miejsce, przez które wielu przechodzi ludzi i wybudował na tem miejscu zajazd i zgromadził w tym zajeździe wszystko, co może być pożyteczne i przyjemne ludziom.

Myślał sobie: Niechaj tam mieszkają dopóki im to będzie potrzebne, niech jedzą, piją, wezmą co im będzie potrzebne a skoro wszystko już będzie użyte znowu dostarczę wszystkiego.

Tak też wszystko zrobił i urządził, a sam poszedł sobie i czekał, co też to z tego wyniknie.

I oto dobrzy ludzie zaczęli nawiedzać zajazd. Jedzą, piją, nocują, a niektórzy i dzień tam spędzą; niekiedy, skoro potrzeba zmusi, biorą co ze sobą i odchodzą, dziękując w duchu nieznanemu dobroczyńcy.

Ale oto zdarzyło się, że przyszli do zajazdu ludzie śmiali, hardzi i niedobrzy, i zaczęli natychmiast jeść i pić i rozchwytali wszystko co było, i zaczęli się kłócić, jedni chcieli wszystko zabrać dla siebie, inni znów dla siebie.

Zaczęli się bić, wzajem sobie wydzierać, psuć dary, byle się tylko innym nie dostały, i doprowadzili do tego, że ani jednym, ani drugim nic się nie dostało.

A gdy już wszystko popsuli, doznawać poczęli chłodu i głodu i jedni krzywdzili drugich, a dobroczyńcę łająć zaczęli za to, że on źle tak wszystko urządził, że nie postawił straży, że zbyt mało wszystkiego dostarczył a i ludzi złych do zajazdu wpuścił.

Każdy siebie uznaje za dobrego, a wszystkich innych za złych. I głodni, zziębnięci, rozdrażnieni, opuścili zajazd i złorzeczyli sobie wzajemnie i narzekali na zajazd i na tego, kto go urządził.

To samo czynią ludzie, gdy nie żyją, jak Bóg przykazał: niszczą i własne życie i życie bliźnich, a do głowy im nawet nie przychodzi, by siebie potępić za to, że żywot zły pędzą, a łają jedni drugich.

A gdyby nie robili tego, co niszczy i psuje ich życie, mieliby takie skarby, jakich już niema i być nie może.

